Nr. 208. Lwów — Środa dnia 11 września 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn senie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmuja: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 38, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem **czajne** miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** wiersz lub 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Wobec reformy wyborczej.

W gmachu sejmowym obraduje od wczoraj komisya sejmowa, wybrana dla przedłożenia projektu reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. Komisya ma wygotować wnioski dla sejmu, który zbierze się już w najbliższy poniedziałek.

Podobnie, jak przed rokiem wiedeński parlament, tak obecnie sejm galicyjski, w siódmym roku trwania swej kadencyi (właśnie bowiem minęło sześć lat od wyborów) ma dokonać reformy swojej ordynacyi wyborczej, a tak samo w krótkim czasie i pod presyą. Bo umiano wytworzyć w kraju rodzaj nastroju dla tej sprawy, który nie jest niczem innem, jak przymusem moralnym. Umiano wyrobić opinię, że sprawa ta jest nagłą i piekącą. I istotnie piekącą, chociaż nie w rozumieniu tych, którzy jako piekącą ją pussują, stała się i ma być w niestosunkowo krótkim czasie, bo w ciągu trzech tygodni załatwioną.

Wprawdzie ci, którzy głoszą nagłość tej sprawy, mogą powiedzieć, że została ona już dawno poruszoną i na zeszłorocznej sesyi sejm już się nią zajmował, więc do jej załatwienia było czasu dość, ale ten czas załatwienia liczyć trzeba od chwili, kiedy właściwie możność tego załatwienia się zaczęła, to znaczy od zebrania przynajmniej najpierwszych doświadczeń z dokonanej reformy wyborczej do parlamentu.

Ma być więc załatwioną nietylko nagle ale i pod przymusem. Dwie okoliczności, które nie sprzyjają wcale spokojnemu załatwieniu sprawy tak doniosłego znaczenia, wymagającej gruntownego jej rozpatrzenia i głębokiego zastanowienia się. Koniecznem ich następstwem będzie pewna nerwowość, która już się objawia, a następstwem tej nerwowości może być nieoględne jej załatwienie.

Wskazując na pierwszą okoliczność, towarzyszącą pracom nad reformą sejmową: nagłość, nie chcemy wcale wyciągać z niej nasuwającego się logicznie wniosku: przejścia do porządku nad nagłością, która de facto nie istnieje. Oświadczamy wyraźnie, że możliwość niezałatwienia reformy sejmowej ordynacyi wyborczej na rozpoczynającej się w poniedziałek sesyi jesiennej uważamy za w y k l u c z o n ą. Większość sejmowa oświadczyła na sesyi wiosennej, że reforma sejmowej ordynacyi wyborczej zostanie w jesieni załatwioną i że będzie wydatną i ten punkt uważamy już za zdecydowany i nie podlegający dyskusyi.

Chcemy tylko co do drugiej okoliczności, owarzyszącej pracom nad reformą sejmową, którym jest ów przymus, wyrażający się pod formą „woli ludu“, stwierdzić, że przymus ten, wynikający rzekomo z samorzutnego żądania ogółu, jak był sztucznie wywołanym, tak nim i pozostał, a co więcej w ostatnich czasach coraz bardziej przestaje być wyrazem szerszej opinii i popada z nią nawet w sprzeczność. Smutne doświadczenia, poczynione z dokonaną reformą wyborczą do parlamentu, nabyta już pewność, że parlament „ludowy“ nie dorasta do wielkich zadań, jakie mu imputowano, że walk narodowościowych nie usuwa a walki klasowe potęguje, że jedynym jego owocem będzie chyba tylko nowe a olbrzymie obciążenie podatkowe ludności, — wszystko to sprawia, że ogół niespokojnie i podejrzliwie poczyna patrzyć na zamierzoną reformę sejmową i boi się, aby nawet w przybliżeniu nie poszła w fatalnym kierunku swej poprzedniczki, reformy parlamentarnej; boi się z reformy sejmowej takich skutków dla kraju i naszej narodowości, jakie przyniosła państwu i nam reforma ordynacyi wyborczej do parlamentu.

Wprawdzie głośniejszem jest wołanie tych, którzy pragną wprowadzenia jak najszerszej reformy ordynacyi wyborczej sejmowej, niż trzeźwe uwagi jasno patrzących na dokonywującą się gwałtownie ewolucyę, — wprawdzie wiece dla sprawy reformy wyborczej zwoływane, uchwalają niejednokrotnie bez protestu jak najdalej idące żądania — ale to nie powinno mącić zdrowego poglądu.

Nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby ogół przejęty był żądaniem powszechnego głosowania, jakoby w spełnieniu tego postulatu upatrywał choćby zadatek lepszej przyszłości. Nawet wiece, zwoływane przez socyalistów, dowodzą bardzo małą liczbą uczestników, brak gorączkowania się dla tej sprawy a znaczna część usuwa się od tej akcyi i zajmuje bardziej rezerwowane stanowisko. Lud wiejski milczy podejrzliwie na wszystkie daleko idące projekty, odzywają się wśród niego już nawet głosy przestrogi a produkujący stan średni głośno już nawet odezwał się z protestem przeciw wykluczeniu z sejmu reprezentacyi interesów.

Stwierdzamy tę niezgodność, obwieszczanego w pewnej części prasy, rzekomego życzenia ogółu z istotnym stanem rzeczy. A czynimy to nie w celu spowodowania reformy w ciaśniejszych rozmiarach, ale, aby skoro już nagłość wpływać będzie denerwująco na tok prac nad reformą sejmową, wpływu tego denerwującego nie wywierało owe legendarne twierdzenie o niewzruszonej woli ludu: bezzwłocznego zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa głosowania.

Sejmowa komisya wyborcza i sejm pracować winne z jak największym spokojem, wolne od wszelkiej suggestyi, od wszelkiego przymusu, aby dzieło, które mają dokonać, odpowiadało istotnym potrzebom naszego narodu i mogło rozwój kraju potęgować a nie wstrzymywać lub cofać.

Związek ziemian.

Sprawa utworzenia pod patronatem Tow. kred. ziem. Związku ziemian i dotowania go miljonem koron z funduszu rezerwowego Towarzystwa, który nie poniósłby uszczerbu, albowiem w ciągu czterech lat przez pobieranie $^{1}/_{10}$% tytułem dodatku administracyjnego wyrównanoby właśnie ów milion koron, wzbudziła znaczne ożywienie w sferach ziemiańskich. Zdania się ścierają i niewątpliwie na jutrzejszem, środowem nadzwyczajnem zgromadzeniu delegatów Towarz. kred. wywiąże się na ten temat obszerna dyskusya.

Dziś otrzymaliśmy w tej sprawie trzy listy, dwa poniekąd przeciwne projektowi, jeden przemawiający gorąco za utworzeniem Związku. Nie sposób podawać wszystkich tych wywodów obszernie, podajemy je więc w streszczeniu.

Jeden z obywateli ziemi przemyskiej przedstawia następujące uwagi w kwestyi owego Związku:

1) Związek o tak szerokim zakresie działania, jaki statut Związku wylicza, zadań swoich spełnić nie będzie w stanie; 2) koszt administracyi ze względu na konieczność założenia licznych filii i biur zbyt wielki; 3) brak ludzi przydatnych (różnorodne zadania), potrzeba ogromnych funduszów, a niewątpliwie zabrakną, bo milion na takie cele to o wiele za mało, 4) instytucya projektowana nie przyniesie żadnych korzyści tylko szkodę i rozczarowanie, ponieważ: a) wytworzy konkurencyę licznym instytucyom, spełniającym poszczególne kategorye zadań, które projektowana instytucya objąć i u siebie skupić zamierza, a spełnić nie potrafi, a tem samem będzie szkodliwie oddziaływać na akcye przez inne instytucye podjęte; b) ponieważ ta instytucya projektowana osłabi jeszcze bardziej poczucie tego obowiązku w jednostkach, że każda jednostka musi starać się sama stać o własnych siłach i tylko do pewnego stopnia może liczyć na pomoc drugich, ale niema prawa sama stać z założonemi rękami i żądać pomocy drugich.

Związek ma bezwątpienia dobre chęci, jednakowoż: a) nie liczy się z trudnościami i przeszkodami, do zwalczenia których statut nie podaje środków; b) nie zna albo niechce znać słabości tych, których leczyć pragnie i nie czerpie doświadczenia z tych licznych faktów, że kto raz sobie powiedział, że jest chory i powiedział to sobie sam, ten, choć trochę będzie się czuł lepiej lub gorzej, nie będzie już jednostką zdrową, lecz będzie kaleką.

Według statutu Towarzystwa kred. ziemskiego, według jego treści, według jego ducha i według tradycyi, Towarzystwo obowiązane jest nieść swoim członkom ulgi, a wobec tego obowiązku Towarzystwa, nabyli członkowie prawo żądania tych ulg. Ulgi mają według statutu iść w kierunku określonym §§ 77 i 16 lit. c. statutu. Zachodzi więc pytanie, czy położenie finansowe członków jest takie, że Towarzystwo z tym na niem ciężącym obowiązkiem niesienia ulg liczyć się ma lub nie.

Ponieważ położenie finansowe członków nie jest świetne, czego najlepszym dowodem projektowana instytucya, więc jest jasnem, że Towarzystwo z tym swoim obowiązkiem niesienia ulg członkom, a prawem członków żądanie ulg, bezwarunkowo liczyć się musi. Skoro zaś tak jest, to Towarzystwo nie tylko nie może angażować swych funduszów dla projektowanej instytucyi, le z kwestyą jest, czy wobec treści statutu, a nawet i treści skryptów dłużnych mógłby rząd się zdecydować na zatwierdzenie zmiany statutów w takim kierunku, któryby dyrekcyę do angażowania swych funduszów w projektowanej instytucyi upoważnił.

Dyrekcya Tow. kred. ziem. przystępując w danym razie do ściągania dodatku, opierać się będzie na skrypcie dłużnym, ale quid iuris, jeżeli członkowie, opierając się z jednej strony na statucie, z drugiej zwalczając powód, dla którego dyrekcya dodatek ściąga, może i gremialnie odmówią dobrowolnej zapłaty tego dodatku. Jakaż wytworzy się sytuacya? Czy dyrekcya będzie ściągała dodatek w drodze egzekucyi, czy dyrekcya przystąpi do wypowiedzenia pożyczek? Czy kwestya, że w tej mierze żadnych nie będzie trudności jest niewątpliwą? Czy jest pewność, że nie znajdą się ludzie w kraju, którzy wprost z tego zrobią agitacyę i czy jest pewnem, że nie znajdą się nawzajem także i członkowie, którzy za tą agitacyą pójdą? Czy zatem z przezorności wszystkie konsekwencye zostały obliczone i czy kto bierze za nie gwarancye?

Towarzystwo kredytowe angażuje się, ściśle wziąwszy, kwotę 1,500.000 k. a pozornie tylko kwotę 500.000 k. Jeżeli bowiem Towarzystwo przystąpi jako członek z kwotą 500.000 k., to w razie złego wyniku może stracić nie tylko tych 500.000 k., ale zapewne zapłacić i drugich 500.000 k. jako udziałowiec, ileże dalej co do sumy zabezpieczenia 500.000 k. jest kontradykcyą, ażeby ten, który przeciw drugiemu się ubezpiecza, jak w tym wypadku Towarzystwo kred. przeciw projektowanej instytucyi, fundusze zabezpieczenia swego wręczał temu, przeciw któremu się zabezpiecza, zaczem idzie, że jeżeli bardzo źle pójdzie, to w takim razie grozi Towarzystwu strata sumy ubezpieczenia 500.000 k. czyli, że Towarzystwo z miejsca ryzykuje 1.500.000 koron. Wobec tego zachodzi pytanie, czy jeżeli już Towarzystwo kredytowe ma jakąś ofiarę ponieść, jeżeli tak słabi są jego członkowie, czy nie lepiej byłoby tych 500.000 k., ale ściśle tylko 500.000 k. w tych tak złych latach gospodarczych obrócić na ulgi dla członków, o których statut wspomina? Zachodzi też dalsze pytanie, czy jeżeli członkowie są tak słabi i ta słabość jest tak jawną, co oczywista nie przyczynia się do kursu listów, czy nie lepiej, by w najgorszym razie Towarzystwo wyznaczyło jakiś roczny skromny datek czy na koszta administracyi lub pod jakimkolwiekbądź tytułem dla tej projektowanej instytucyi, a nie angażowało się tak dalece z jednej strony jako udziałowiec, z drugiej strony lokacyą funduszu.

Z punktu sprawiedliwości i słuszności nie da się zaprzeczyć, że jakkolwiek pp. delegaci mają prawo uchwalać, co im się podoba, to jednakowoż delikatność wymaga tego, aby pp. delegaci mimo zaufania, którem ich członkowie Towarzystwa zaszczycili, uważali za swój pierwszy obywatelski obowiązek nie decydować w tak poważnej sprawie dorywczo, lecz odnieść się w takowej do swych wyborców.

Dzięki Bogu dotąd w Towarzystwie kredytowem odbywały się wybory względnie spokojnie, tu lub ówdzie tylko wybuchały walki agitacyjne, ale dzięki Bogu i te walki nie przechodziły do wiadomości szerszej publiczności. Faktem też jest, że członkowie na zebraniach wyborczych zwykle w małej liczbie się jawili. Jeżeli się to jednak tak działo, to polegało to wszystko na zaufaniu tem, że wybór nie padnie na osobistości nieodpowiednie i że wybrani delegaci danego im zaufania nie będą tak rozumieli, by się nigdy na swych wyborców oglądać już nie byli obowiązani.

Można być pewnym, że jeżeli pp. delegaci przed powzięciem jakichkolwiek uchwał w tej tak ważnej sprawie nie odniosą się do wyborców, dadzą początek temu, iż z pewnością przy przyszłych wyborach delegatów rozwinie się agitacya wyborcza, dalej, że jeszcze przed wyborami mogą członkowie powołać delegatów do usprawiedliwienia. Że taki ruch i taka agitacya w stosunkach naszego kraju nie jest pożądaną, i że tylko elementa nieszlacheckie ją wyzyskać potrafią, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Reasumując powyższe uwagi, jest co najmniej wątpliwem, czy: a) jeżeli Towarz. kred. zaangażuje się w projektowaną instytucyę, nie będzie to, nie daj Boże, początkiem osłabienia tej wielkiej naszej instytucyi, b) czy cała projektowana instytucya nie odegra tylko tej roli, jak ten lekarz, który u chorego umie wzbudzić tylko podniecenie, a nie umie leczyć słabości. Jak lekarz, który w swych środkach nie zna nic innego jak morfinę lub arszenik, tymi środkami chorego nigdy nie uleczy, tylko chwilowo go podnieci, chyba na to, żeby potem nastąpiła większa depresya, to taksamo podtrzymywać tylko rolnika w jego narzekaniach i leczyć go tylko kredytami i kredytami i zastępywać we wszystkiem jego indywidualną działalność, znaczy podnieść go na to, by później tem silniej upadł, c) wątpliwem jest, czy w danym raze kapitaliści mieliby tosamo zaufanie do lokacyi kapitałów w listach Towarzystwa kred. ziem., lub czy nie zwrócą się z tą lokacyą gdzieindziej; a jakie z tego skutki urosłyby tak dla Towarzystwa jako takiego, dalej dla członków a i kraju całego, o tem chyba rozwodzić się nie potrzeba.

P. Jerzy T u r n a u z Mikulic, w dłuższym wywodzie, ogłoszonym także w „Czasie“, przedstawia, że głównym powodem dezercyi większych właścicieli z zajmowanych od dziesiątek lat posterunków, jest chęć wyzyskania obecnej wysokiej ceny ziemi. Gospodarstwa, kulejące wskutek braku funduszu obrotowego, wskutek nieumiejętnego kierownictwa, albo też wskutek niekorzystnych warunków klimatycznych, ekonomicznych, handlowych — gospodarstwa takie już do dziś dnia się rozleciały, a w każdym razie stanowią one znikomą cyfrę kandydatów do parcelacyi. Dzisiejsza parcelacya i dezercya nie wynika w przeważnej części wypadków z bezwzględnej konieczności, lecz spowodowana jest zanikiem poczucia obowiązku dzierżenia odziedziczonego majątku, zaprzeczeniem zasadniczej potrzeby utrzymania obszarów dworskich. Poprostu procent od pieniędzy, osiągniętych parcelacyą, przewyższa dochody, jakie się osiąga z przeciętnego gospodarstwa — a zatem parcelacya jest „dobrym interesem“.

Jeżeli więc zadaniem i celem funduszu, mającego się stworzyć z dopłat dłużników Tow. kred. ziemskiego, ma być uchronienie przed rozpadaniem się obszarów dworskich, to zdaje się, że cel ten nie zostałby osiągnięty. Przeciwnie, zachodzi obawa, że siła parcelacyi jeszcze wzrośnie. Obawę tę potwierdza dotychczasowa praktyka. Instytucye, założone dotąd pod hasłem ratowania średniej własności ziemskiej, chcąc nie chcąc, trudnią się jednak parcelacyą. Zaczyna się ratunek od chęci lepszej administracyi. Brak kapitału obrotowego zmusza do częściowej parcelacyi. „L'apétit vient en mangeant — i po tej „częściowej“ idzie zupełna parcelacya, gdzie okazuje się, że karykaturalnie małe gospodarstwo nie jest w stanie opłacić kosztów zarządu.

I tutaj, jak to już na wstępie zaznaczono, nie zawsze brak kapitału jest głównym czynnikiem destrukcyjnym, bo gdyby tak było, to może istotnie stworzenie nowego funduszu pożyczkowego mogłoby być pożyteczne, chociaż i tu wchodzą wątpliwości, gdyż pamiętać należy że od pożyczki trzeba płacić procent, który jest nowem obciążeniem i tak już obciążonego gospodarstwa.

Oprócz braku gotówki, zachodzi zwykle brak umiejętnej organizacyi gospodarstwa, a wynikająca stąd dezorganizacya, brak wyszkolonych dozorców i służby, nieład i nieporadność są tak zakorzenione, że trzebaby bardzo dzielnego człowieka, by to wszystko na lepsze tory sprowadzić. Gdzież zaś szukać takich ludzi? A raczej gdzie znaleźć takich, którzy chętnie chcieliby się oddać żmudnej robocie sanacyi zaniedbanego gospodarstwa. Musieliby to bowiem być tacy, którzy już dali dowody, że zdołają sanacyę przeprowadzić, a przecież ludzie tego pokroju są u nas i tak po uszy obarczeni różnorodnymi obowiązkami.

P. Turnau w dalszym ciągu swoich wywodów, powiada, że na gorączkę parcelacyjną najpierwszem i najważniejszem lekarstwem jest: s t w a r z a ć o p i n i ę, potępiającą lekkomyślne, spowodowane chęcią wielkich zysków, spekulacyjne handlowanie majątkami ziemskimi, a drugim: dążyć do wytworzenia wśród młodszego ziemiaństwa zamiłowania do ziemi i ochoty do pracy na niej, ukształcać je w kierunku agrarnym, wpajać poczucie, iż żmudna praca na roli może być jednak u nas najpożyteczniejszą nietylko pod względem ekonomicznym lecz i narodowym, wpajać przekonanie, że „służba“ w zawodzie rolniczym nie jest niczem poniżającem (to samo przekonanie trzeba wpajać i u przełożonych i u właścicielek ziemskich) i nie przynosi mniej zaszczytu, niż służba urzędnicza.

Inny znowu obywatel pisze nam: Przed czteru laty rozlegał się ogólny głos, iż potrzeba instytucyi dla ratowania średniej własności ziemskiej, mającej niepospolite znaczenie narodowe. Skutkiem tego nawoływania powstało Towarz. ochrony ziemian. Przez trzy lata swego istnienia, co prawda, nie wiele zdziałało skutkiem braku funduszów, ale i to, co uczyniło jest dodatniem a nie ujemnem. Na Towarzystwie tem okazało się, że przy silniejszej forsie finansowej, możnaby jeszcze nie jedno uratować. Dziś, gdy wreszcie dyrekcya Towarz. kred. ziemskiego przychodzi z projektem, który na seryo nikogo dotkliwie nie obciąża, a Towarzystwo na żadne ryzyko nie naraża — dopłaty dodatku administracyjnego $^{1}/_{10}$% od resztujących kapitałów pożyczkowych nie można uważać za obciążanie dotkliwe, a milion kor., wypłacić się mający z funduszu rezer-

---

34

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Rudolf zaledwie się powstrzymał od brutalnej odpowiedzi. Przerwał tylko gwałtownie macosze:

— Nigdy nie będę żałował!

— Zazwyczaj nie wie się tego naprzód.

— Ale ja wiem!

— W takim razie wiesz więcej, aniżeli wiedział jakikolwiek człowiek, odkąd ziemia istnieje.

W Rudolfie wzrósł gniew i oburzenie.

— Niech matka nie bierze mi moich słów za złe, ale jestem przekonany, że matka nie jest w możności sądzić mego położenia.

Hrabina nie straciła nic ze swego spokoju.

— Mogę lepiej osądzić twoje położenie, aniżeli ty przypuszczasz, gdyż miałam dość czasu nad niem się zastanowić.

— Jak to? — zapytał Rudolf ze zdziwieniem.

— No, o tem, o czem ty mi dziś opowiedziałeś, wiedziałam już oddawna.

Rudolf był niemal przerażony.

— Oddawna? Odkąd?

— Dowiedziałam się.

— Od kogo?

— Z Drezna.

— Kto to mówił?

— Ach, wszyscy nasi znajomi, u których ty przestałeś bywać. Że masz znajomość z jedną dziewczyną, wszyscy o tem wiedzą.

Rudolf zbladł z gniewu i przerażenia.

— Wszyscy o tem wiedzą? O czemże to wiedzieć mają? Nie mówiłem o tem przed nikim ani słowa. Wszystkich ich unikałem, aby mnie do swego głupiego, nudnego, nędznego towarzystwa nie zapraszali. Nie chcę z tymi kretynami młócić skata, nie chcę całych wieczorów nudzić się z jakąś głupią panną, brzydką jak noc, a tępą jak pień. Wszyscy są mi obojętni. Nic mnie nie obchodzą. Pogardzam nimi. Nienawidzę ich.

Hrabina odpowiedziała spokojnie:

— Jesteś w stanie wielkiego wzburzenia i stajesz się niesprawiedliwym. Mimo to powiem ci, chociaż prawdopodobnie to bardziej jeszcze cię rozgniewa, że z twego wzburzenia właśnie przebija się to, że nie masz słuszności. Kto jest pewnym swojej sprawy, ten wzrusza tylko ramionami.

Spokój macochy drażnił Rudolfa. Był zły na tę kobietę, która go zimno, z wysokości mądrości światowej traktuje, niby młodego psa, któremu pozwala się wyszumieć. Stracił panowanie nad sobą, wściekłość w nim rosła. Prawie nie wiedział, co mówi:

— Są ludzie, którzy mogą czuć gorąco, gwałtownie, głęboko, namiętnie, a są to ludzie, w których tkwi siła, moc, fantazya, wszystko najlepsze, co my ludzie mamy. Oni to swojemi szlachetnemi namiętnościami, stworzyli wszystko to, co jest wielkie, wspaniałe na świecie. Są jednak i inni ludzie, których nie poruszy ani ból ani radość, którzy są niezdolni do żadnych uczuć, którzy znajdują się zawsze na punkcie marznięcia. Ci krytykują tylko i wyszydzają wszystko, ponieważ sami nie są zdolni do żadnego wzlotu na wyżyny...

Hrabina zwolna powstała, wyprostowała się i zdawała się teraz być wyższa od Rudolfa. Skrzydła jej nozdrzy drżały a ręka kurczowo chwyciła się poręczy fotelu. Ale panowała nad sobą i rzekła głosem zimnym i ostrym:

— Przeciwstawiłeś dwa rodzaje ludzi. Naturalnie rozumiałeś pod tem kogoś. Czy zechcesz mi powiedzieć kogo?

Rudolf w jej głosie posłyszał znowu ten dawny, wyniosły ton, który go w jego chłopięcych latach czasem do wściekłości, czasem do łez doprowadzał. Stanął przed nią, patrzył jej prosto w oczy i ustami, drżącemi z gniewu, mówił:

— Mogę to łatwo powiedzieć. Ludzie, których przeciwstawiłem, to są tacy ludzie jak ja i tacy jak matka, ludzie, którzy godzą się ze sobą jak ogień i woda, ludzie, którzy nigdy zrozumieć się nie mogą. Nie potrzebują też próbować nawzajem się zrozumieć. Mogą się rozejść. I to jest zawsze najlepszem.

— Tak mówisz do twojej matki?

Rudolf stracił już wszelkie opamiętanie. Tupnął nogą i odpowiedział z miną lekceważącą:

— Nie mam zaszczytu być synem pani. Nazywano mnie tak tylko dlatego, że pani zostałaś żoną mojego ojca. Dzięki Bogu jednak nic to nie ma wspólnego ze sercem i krwią, a zresztą i niby mieć nie mogło, gdyż ten rodzaj ludzi, jaki pierwej określiłem, wogóle nic nie ma do czynienia z tem, co się sercem nazywa. Oto taka jest między nami różnica.

Hrabina Tondern, nie mówiąc ani słowa, odwróciła się i spokojnie wyszła z salonu. Rudolf słyszał jeszcze miarowy odgłos jej kroków w następnym pokoju i potem wszystko ucichło.

Został sam; puls tłukł mu się na skroniach, ręce mu drżały. Czuł, że nie powinien był tak mówić. Jedno zaś wydało mu się zupełnie jasnem, że musi natychmiast wyjechać z Hrada. I zaczął myśleć o Loli. Musi ją zobaczyć. Każda minuta, którą tu spędza, jest jej ukradzioną. Chciał znowu znaleść się w jej ramionach, znowu całować jej usta. Mogą ludzie mówić o nim co chcą, mogą się naigrawać, mogą go potępiać. On nie chce ludzi ani widzieć ani słyszeć. Gdyby zaś kto poważył się o nim źle mówić, tego wypoliczkuje na publicznem miejscu.

Gdy już siedział w pociągu, dążąc do Drezna, wszystko w nim jeszcze kipiało.

Ciągle myślał o dwóch kobietach, o swojej macosze i oswojej ukochanej. Im bliżej był Drezna, z tem większą nienawiścią myślał o tej pierwszej, a z tem większą miłością o drugiej.

(C. d. n.)

wowego Tow. kred., skutkiem owego nieznacznego dodatku w ciągu lat czterech w zupełności pokrytym będzie — rodzą się jedynie głosy pesymistyczne. Być może, że Związek ziemian nie spełni pokładanych w nim nadziei, ale to tylko może, pewnem zaś jest, że jeśli nic się w kierunku ochrony średniej własności robić nie będzie, to na pewne ona zaginie.

Zdaje mi się, że w kwestyi, czy projekt dyrekcyi Tow. kred. ziem. przyjąć czy odrzucić należy, potrzeba sobie jasno postawić pytanie: azali ochrona średniej własności ziemskiej jest, traktując rzecz z ogólnego narodowego i społecznego stanowiska, niezbędną i naglącą, czy nie. Jeśli tak, to akcyę należy przedsięwziąć bezzwłocznie z wiarą w jej skutki a o tem, aby Związek ziemian, pozostając pod ustawiczną bezpośrednią kontrolą Tow. kred. ziemskiego, poniósł znaczniejsze straty finansowe, nie warto i mówić, są to bowiem jedynie strachy, nie mające żadnego uzasadnienia. Objawionego w sferach ziemiańskich zapału do ratowania się, nie gasić ale podniecać należy.

Syoniści.

Głos żyda-Polaka *).

IV.

Aby módz działać przeciw syonizmowi, potrzeba przedewszystkiem żyda poznać. Twierdzę stanowczo, że społeczeństwo polskie żydów nie zna. Nie zna, a sądzi — w tem źródło wiecznego nieporozumienia. Mimo wiekowego współżycia, głębokie przepaści dzielą oba środowiska. Żyd, czyto jako malum necessarium, czy jako pośrednik ludności chrześcijańskiej, czy wreszcie jako jednostka, żyjąca swem życiem własnem, usamodzielniona towarzysko i społecznie, jest ogółowi chrześcijańskiemu mało znaną. Te zaś strony życia żydowskiego, które są znane, bywają oglądane przez pryzmat własnych interesów, z fałszywego punktu widzenia. Ilekroć żyd z nieżydem u nas się zetknie, to ten ostatni dopatruje się w żydzie tych tylko stron, tych rysów i właściwości, których dopatrzeć się chce, które mu korzyść lub szkodę przynoszą. Faktor np. oglądany jest z punktu widzenia jeno wyzysku, jako rysu ujemnego, lub sprytu, jako rysu dodatniego. Ale co pozatem w żydzie tkwi, motywa, które go do takiego działania popychają — tego społeczeństwo polskie nie zna, o to się nie troszczy. Żąda jednak, aby żyd był innym i ożądza go, kiedy nim nie jest. Ręczę, że życie wewnętrzne Japończyków mniej jest obecnie dla społeczeństwa polskiego egzotyczne, mniej przedstawia zagadek, niźli życie żyda małomiasteczkowego. Baryery, oddzielające nieprzebytym dotąd murem oba środowiska, muszą runąć! To najwalniejsza zasada. Żyd się wyodrębnia, bo go wyodrębniają, bo go nie rozumieją, nie znają. Prawda. Znają go — z literatury. Wątpliwe to źródło. Niedawne to czasy, kiedy żyd w literaturze przestał być takim samym tematem, jak bosacy Gorkija dla Niemców, mieszkańcy dżungli Kipplinga dla Anglików, japońskie gejsze Lotiego dla Francuzów. Zainteresowanie dla „nadzwyczajności", malowniczości tła, egzotyczności żydów polskich, płynęło z nieznajomości życia żydowskiego. Temat był interesujący, więc go pisarz z lubością — przekoloryzował. Stąd powstały w literaturze polskiej dwa typy żydowskie: jeden in plus przekoloryzowany, drugi in minus. Jedni idealizowali, drudzy nakładali grubą warstwą czarnych kolorów, a prawda była w pośrodku. Do niej zwykle ci, którzy o żydach pisali, nie docierali. Jeśli więc mamy w literaturze naszej bogate i obfite źródła — to jednak one nie dają prawdziwego obrazu życia, obracając się w ekstremach, nie są źródłem rzeczywistego poznania.

Następnie należy żyda uznać. Uznać jako człowieka takiego samego jak inni. Jak kto do tego dojdzie, to obojętne, czy przez uświadomienie, że żyd również stworzony jest na podobieństwo Boże, z tej samej gliny sklejony, czy przez uznanie w nim jednostki społecznej, mającej takie same prawo do życia co i inne. Podział społeczeństwa na warstwy o pełnej wartości i mniej wartościowe — jak to się często wobec żydów dzieje — musi ustać. Z tego podziału czerpią syoniści swe siły, on dodaje im więcej pola do agitacyi, niż sam program. Bo jeśli np. zarząd zdrojowy w Szczawnicy nie dozwala licznym rzeszom kuracyuszy, tam polepszenia zdrowia szukających, w pewnych porach dnia używać kąpieli, rezerwując ten czas tylko dla chrześcijan, lub zgoła ich nie wpuszcza do parku, dlatego tylko, iż są żydami — to jakże żądać potem od tego samego żyda, który wróciwszy do miasteczka, opowiada wszystkim o upokorzeniu, jakiego doznał, aby się czuł pełnym obywatelem kraju, aby się poczuwał do solidarności interesów narodowych i tę solidarność przy nadarzających się okazyach, jak np. wybory, manifestował? Dziesięć zgromadzeń syońskich tyle zła nie wytwarza, ile jedno nieuznanie w żydzie człowieka, równego innym. Mniej bratań przy uroczystych okazyach, a więcej zrozumienia i uznania dla rzesz w praktyce, w życiu codziennem. To dewiza główna, to postulat, bez którego ani mowy być nie może o uobywateleniu żydów i złamaniu potęgi syońskiej.

Oto zasadnicze punkta uregulowania stanowiska społeczeństwa polskiego do ludności żydowskiej. A teraz słów kilka jeszcze szczegółowego rozbioru poszczególnych postulatów i wykazania na konkretnych wypadkach, co powinno być usunięte, a co wprowadzone.

Wyjdźmy z tego pola agitacyjnego, na którem syonizm od samego początku największe święcił tryumfy, od inteligencyi żydowskiej. Na pozór wydawać mogłoby się dziwnem, że ruch wyodrębniający przyjął się najsilniej w sferach inteligencyi. Boć przecież ta warstwa ludności żydowskiej, którą pospolicie zwiemy inteligencyą, najbardziej przesiąknęła wpływami otoczenia, najbardziej oddaliła się zewnętrznie — ubiorem, zwyczajami itd. — od zwartych mas konserwatywnego żydowstwa, najwięcej stosunkowo uczestniczyła w dobrodziejstwach kultury nowożytnej. A przecież u nas ona właśnie dostarczyła najsilniejszego kontyngentu ruchowi syońskiemu! Skąd to pochodzi? Przyczyny tego zjawiska tkwią w dwóch faktach: w nienależytem wychowaniu w szkole i nienależytej pozycyi towarzyskiej żyda. W obu tych kierunkach nastąpić musi sanacya, jeżeli chcemy, aby inteligencya żydowska nie szła na lep agitacyi syońskiej, nie czuła się wyodrębnioną w kraju, nie odnosiła się nieufnie lub nawet wrogo do otoczenia.

A więc przedewszystkiem: szkoła. Po wielu walkach, staraniach wykształconych już krewnych decyduje się żyd-hałatowiec oddać dziecko do szkoły polskiej. Każda taka jednostka jest gwałtem z mroków w światło wywleczona, jest zdobyczą kulturalną. I cóż się dzieje? Żydek oczywista szwargocze, odbija sposobem myślenia, formą zachowania się, strojem i wyglądem od otoczenia. I miasto go przytulić, dodatnio a zwolna nań wpływać, kojąco działać celem wyrównania sprzeczności naturalnych — chłopak odrazu staje się pośmiewiskiem. Spotykałem nauczycieli, dla których taka biedna, garnąca się do oświaty a drżąca jak osika w tem nowem środowisku istotka, była najlepszą sposobnością ostrzenia dowcipu. I cóż dziwnego, że miasto kochać dobrodziei, dających oświatę, taki mały żydek poczyna nienawidzić dręczycieli? Szkoła musi od samego zaczątku, od freblówki, od nauki abecadła, działać pokojowo, wpływać na przyszłego obywatela kraju w kierunku dodatnim, społeczeństwo musi widzieć w tym berbeciu, tym dotychczasowym wychowanku getta, nietylko przyszłego adwokata czy lekarza, lecz również wdzięcznego za udzielenie mu łaski wiedzy i oświaty obywatela. Bo choćby taki malec potem był „wykształcony", pokostem europejskich form obciągnięty — to zawsze zostanie obcym otoczeniu, jeśli już w szkole nie nauczono go miłować kraju, jego historyi, tradycyi. Z takich to „inteligentnych" żydów, dla których szkoła była tylko dawczynią wiedzy a nie kultury — rekrutują się syoniści. Oczywista dużo może tu zdziałać nietylko społeczeństwo, ale również nasz zarząd szkolnictwa. Rada szkolna krajowa, która obecnie po rozszerzeniu zakresu działania, usamodzielnieniu i uniezależnieniu od wpływów Wiednia, decyduje całkowicie o kierunku wychowawczym, musi ruch syoński wziąć pod baczną uwagę. Nie przez wykluczanie młodzieży syońskiej ze szkół lub szykanowanie jej, przełamie się wpływ syonizmu na młodzież, lecz przez zmianę systemu wobec żydowskiej młodzieży. Że nasz zarząd szkolnictwa nie mało może w tym kierunku zdziałać, wykażę na konkretnym przykładzie. Wylęgarnią syonizmu jest wiedeński instytut teologiczny żydowski. Rok rocznie opuszcza go kilkunastu nauczycieli religii mojżeszowej, którzy następnie w szkołach polskich znajdują zajęcie. Ludzie ci, zajmujący dominujące stanowisko w szkole „curatores morum" młodzieży żydowskiej, wywierają najgorszy na nią wpływ. Im głównie przypisać należy nienormalne stosunki, zacietrzewienie, pod ich auspicyami przemyca się syonizm do szkół. Nie chcę nikogo winić. Ale czyż rada szkolna krajowa nie wiedziała o tem, kogo wpuszcza do szkół polskich? I byłyby te stosunki i nadal trwały, gdyby nie inicyatywa prof. dr. Leona Sternbacha, delegata ludności żydowskiej do zarządu szkolnictwa, który ogromnym wysiłkiem woli zajął się tą sprawą i postanowił powołać do życia krajowy instytut teologiczny, któryby wychował zastęp nauczycieli-Polaków, a nie zakapturzonych syonistów i agitatorów w szkole. Obowiązkiem całego społeczeństwa jest poprzeć te usiłowania.

Drugim krzewicielem syonizmu wśród inteligencyi żydowskiej są stosunki towarzyskie. Są to rzeczy tak nieuchwytne, a tak drażniące, że określić ich dokładnie niepodobna. Jeżeli kryteryum towarzyskiego obcowania przestaje być wartość etyczna osobnika, a staje się niem pochodzenie — wówczas nastąpić muszą stosunki nienormalne, powstaje chiński mur, powstaje wygórowane mniemanie o sobie a pospolitowanie innych z jednej strony, zaś utajony żal i ból z drugiej strony. Życie nie składa się z samych aktów prawnych, jest ono łańcuchem, złożonym z tysięcy najdrobniejszych ogniw, ruchów i odruchów. Choćby prawne stanowisko żydów było ustalone jak najsprawiedliwiej, równouprawnienie teoretycznie było zupełnie przeprowadzone — zaś ogniwa życia codziennego nie łączyły się w jedną zgodną całość, wówczas ani mowy być nie może o zgodnem współżyciu, wówczas hasła wyodrębniające muszą znaleźć grunt żyzny. Jeżeli mnie np. nie wolno przebyć kuracyi w Rymanowie dlatego jedynie, bo jestem żydem, bo zarząd zdroju żyda choćby najinteligentniejszego, najgodniejszego nie wpuszcza — to teoretyczne równouprawnienie pozostało szarą teoryą, a praktyka życiowa mnie wyodrębniła. Przykładów takich tysiące. Tu więc źródło nieporozumienia, tu możność sanacyi. O tem, że poza obcowaniem towarzyskiem, tym najlepszym środkiem wychowawczym mas, „równouprawnienie" w praktyce mocno szwankuje, nie chcę się szeroko rozwodzić. Są to rzeczy powszechnie znane, a poseł dr. Loewenstein miał sposobność przed kilku miesiącami w sejmie gruntownie w tej sprawie się wypowiedzieć.

Przychodzę do innych warstw ludności żydowskiej. Masy te dzielą się na dwie warstwy: starozakonnych i proletaryat, ludzi tkwiących po uszy w zacofaństwie, ludzi, do których promyk światła kultury nowożytnej nie dotarł — i ludzi z getta już wyszłych ale jeszcze przez kulturę nie zresorbowanych. Tych dla narodu pozyskać, jest naszym najświętszym obowiązkiem. A o nich właśnie nikt się nie troszczy. Jest to objaw zawstydzający. Ilekroć mówi się o żydach, ma się na myśli tylko dwie warstwy: inteligencyę, upodobnioną zewnętrznie do otoczenia, a więc tych wszystkich kapitalistów, adwokatów, lekarzy, urzędników itd. — i starozakonnych, tych w bekieszy, z pejsami, w jarmurce. Trzeciej warstwy, pośredniczącej między dwoma biegunami, nie widzimy, o niej nie mówimy, o nią nie dbamy. A ona jest właśnie najliczniejsza. Stanowią ją handlowcy, rzemieślnicy, pośrednicy, drobni przemysłowcy itd. Ku nim musi społeczeństwo zwrócić swe oczy; ich nie wolno wydać na pastwę agitacyi syońskiej. Lecz jak? Ludzie ci wyemancypowali się z pod przygniatającego i dławiącego współczesne warunki życiowe zacofaństwa starozakonnych, chasydów i chałatowców, lecz systematycznej wiedzy nowożytnej sobie nie przyswoili. Mają oni żywiołowy pociąg autodydaktów ku oświacie. Pragną się zasymilować z inteligentnemi warstwami, pragną się uświadomić. Tu więc pole wdzięcznej pracy. Wielokrotnie miałem sposobność przekonać się, ile da się tu zrobić. Każdy prelegent popularny wie o tem, że najwdzięczniejszą publiczność stanowią, najbardziej zainteresowanymi słuchaczami są właśnie te warstwy żydowskie. Instytucya oświatowa syońska „Toyenbechala" nie może nastarczyć odczytów i pogadanek. Ludzie się cisną, burzliwie się domagają coraz nowych odczytów, otwarcia przed nimi skarbnicy wiedzy. Że przy tej sposobności przemycają syoniści swe hasła, koloryzują objektywny na pozór temat na swą modłę — któżby się dziwił? Wyzyskują sytuacyę, dla ich celów korzystną. Naszym obowiązkiem jest przeto nosić oświaty kaganek w te masy. Wszystkie instytucye oświatowe polskie muszą sobie tu podać dłoń bratnią. I czy to będzie po większych miastach towarzystwo powszechnych wykładów uniwersyteckich, czy po miasteczkach i wioskach towarzystwo szkoły ludowej — wszędzie musi powstać sekcya żydowska celem uświadamiania mas. Istnieje zawiązek pracy oświatowej wśród żydów, Koło Tow. szkoły ludowej im. Bernarda Goldmanna. Koło to wspierać powinno całe społeczeństwo polskie. W niem ogniskować winny się wszelkie dążności asymilacyjne. Koło jednak samo nie wystarcza. Szeroka sieć oświatowych instytucyj rozpostrzeć się winna nad całą Galicyą i przygarnąć te elementa żydowskie, do których przystęp ma dotychczas jedynie agitator syoński. Już sam fakt, że analfabeta Bartek i analfabeta Jankiel zasiędą na jednej i tej samej ławce i z jednego zdroju zaczerpną wiedzy — podziała zbawiennie na obie strony.

Oświata jednak sama nie rozwiąże kwestyi żydowskiej. Głównym atutem w ręku agitatorów syońskich jest nędza, wśród ludności panująca. I znowu kwestya ta nie jest wewnętrzą sprawą żydostwa, lecz sprawą ogólną, dziejową. Żyd-proletaryusz, czy chrześcijanin-proletaryusz — obaj potrzebują pomocy! Kraj nasz tak jest obszerny, tyle ma naturalnych bogactw, taką ma żywotność i zdolność rozwojową, iż miejsce w nim znaleść się musi dla kilkuset tysięcy nędzarzy, którym agitator syoński nie potrzebuje w jaskrawych kolorach malować złudnych obrazów dobrobytu gdzieś tam za morzami... Nie traktuję też — i oby wszyscy tak czynili — nędzy wśród żydów odrębnie od nędzy proletaryuszy nieżydowskich. Dla obu warstw pomoc przyjść musi. Im prędzej zaś przyjdzie, tem prędzej ustąpi niezadowolenie, owe źródło wszelkiej wywrotowej agitacyi.

*

Zmierzam do końca. Nie mając pretensyi do wyczerpania tematu, nie mogąc wchodzić dla braku miejsca w szczegóły, starałem się w ogólnych zarysach dać obraz stosunków, panujących obecnie wśród żydostwa kraju. Jeszcze raz pragnę podkreślić, co każdy dobry Polak, każdy uczciwy obywatel kraju winien wciąż mieć przed oczyma: Sprawa żydowska jest zarazem ogólnokrajową. Teraz czas do akcyi i oby wkrótce nie było zapóźno! Teraz czas. Korzystajmy z uchwał kongresu w Haadze, z porzucenia dyplomatyczno-politycznego syonizmu, zainicyowania palestyńskiego, „praktycznego". Żydzi w kraju znajdują się obecnie na rozdrożu: mają wóz i przewóz, mogą stać się dobrymi obywatelami i wiecznymi malkontentami.

Zakończę zaś słowami posła Loewensteina, wygłoszonymi w sejmie:

Roztoczyłem przed panami szkic dramatu dziejowego, który się nazywa kwestyą żydów w Polsce, a zadaniem nas wszystkich współdziałać, ażeby ten dramat nie przemienił się w tragedyę zmarnowanych dla narodu pokoleń żydowskich. I nad tym dramatem widnieje napis czytelny dla każdego, który umie patrzeć w głębie: „Introite, et hic sunt cives!" Wstąpcie na ten grunt, który mieści w sobie skarby cnót rodzinnych, skarby zalet, talentu, ruchliwości, pomysłowości i energii... „Introite; et hic sunt cives". Wejdźcie panowie, i tu są obywatele!

Dr. Bertold Merwin.

*) P. dr. Merwin, który w trzech poprzednich artykułach (nr. 203, 204 i 205 „Gaz. Nar.) przedstawił wyczerpująco rozwój syonizmu i jego dążenie, wypowiada dziś swoje poglądy na sposób przeciwdziałania jemu.

Korespondencye.

Paryż, 3 września.

(Rocznica pogromu pod Sedanem. — Wpływ klęski na sprawy polskie. — Echa żałobne w kraju naszym. · Wspomnienie o demonstracyi we Lwowie. — Manifestacye w Paryżu i Baziilles. — Najnowsza sensacya paryska. — Sprawa kary śmierci.)

Francuzi obchodzili 1 bm. w skupieniu i rozpamiętywaniu 37-rocznicę wielkiej tragedyi dziejowej — pogromu pod Sedanem, który zadał monarchii tranouskiej cios śmiertelny, a na kraj sprowadził szereg klęsk, jakich skutki po dziśdzień są dla Francyi bardzo dotkliwe. Kapitulacya Sedańska pociągnęła też za sobą w niespełna 3 tygodnie zabór Rzymu, utworzenie rzeszy niemieckiej i supremacyę Prus, których dłoń żelazna najbardziej na nas Polakach zaciężyła.

Nasze kroniki z r. 1870 wspominają, że wiadomość o wielkiem nieszczęściu Francuzów bolesnem echem rozeszła się po wszystkich ziemiach polskich, wiedziano bowiem, że tryumf odwiecznego naszego wroga jest zarazem i naszą klęską. W Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Lwowie i t. d. urządzono obchody żałobne i wstrzymano się od hucznych zabaw. Starsi Lwowianie zapewne pamiętają, że w kilka dni po klęsce Sedańskiej, lwowski teatr niemiecki urządził w teatrze hr. Skarbka widowisko okolicznościowe, połączone z apoteozą króla pruskiego, Bismarka i Moltkego. Wówczas przebrała się miarka cierpliwości Polaków lwowskich. Publiczność zaprotestowała przeciw tej prowokacyi w sposób tak energiczny i gwałtowny, że musiano przerwać przedstawienie. Sprawa oparła się o Wiedeń i w rezultacie teatr niemiecki we Lwowie zamknięto raz na zawsze.

W dniu wczorajszym odbyły się w kościołach paryskich nabożeństwa żałobne za poległych. Patryoci złożyli wieńce na pomnik Strassburga, oraz sztandar trójkolorowy, osłonięty krepą. W Bazeilles odprawił uroczyste egzekwie mons. Luon, arcybiskup w Reims. Przybyły delegacye oficerów i żołnierzy, którzy przed 37 laty walczyli pod Sedanem, ponadto weterani z Paryża, Rennes, Charleville i t. d. Dzienniki tutejsze poświęciły rocznicy Sedańskiej obszerne artykuły.

Od wspomnień przejdźmy do bieżącej chwili. Możnaby sądzić, że ostatnia wyprawa marokańska, bitwy pod Casablanca, ilość żołnierzy francuskich, zabitych przez Maurów, że to wszystko pochłania całkowicie uwagę Paryżan. Tak atoli nie jest. Prawda, że Francuzi żywo się interesują wypadkami w Maroko, ale żądny nowinek i sensacyj ludek paryski nie może się obejść bez ciekawych wydarzeń miejscowych z dnia. Na ustach wszystkich jest teraz nazwisko zabójcy małej Marty Erbelding, Alberta Soleillanda. Został on skazany na śmierć i wniósł rekurs, lecz trybunał kasacyjny go nie uwzględnił. Wszyscy pytają teraz, czy prezydent republiki ułaskawi Soleillanda, czy też zbrodniarz zginie pod ostrzem gilotyny? Wczoraj właśnie obrońca jego, maître Robert Bernstein (brat dramaturga, Henryka) złożył w pałacu Elizejskim prośbę o ułaskawienie, w której apelował do „uczuć litości i miłosierdzia zwierzchnika państwa". Według przyjętego zwyczaju prezydent postąpi prawdopodobnie po myśli uchwały mającej siedzibę w ministerstwie sprawiedliwości „komisyi ułaskawień" („commission des grâces"). Ta musi przestudyować sprawę Soleillanda i przedłożyć potem wszystkie akty wraz ze swym wnioskiem szefowi państwa. Jego decyzya wiadomą będzie za tydzień. Dziś z rana był u zarządcy więzień w Santé brat skazanego, by się dowiedzieć, jaki będzie los Alberta. Na to pytanie nikt jeszcze nie może dać odpowiedzi.

Z jakim uczuciem budzi się Soleilland co rana; czy przychodzi wszystkie fazy lęku, trwogi, wyrzutów sumienia, rozpaczy, tęsknoty za życiem, o jakich się rozpisywał Wiktor Hugo w „Ostatnich dniach skazańca" — to już jest tajemnicą winowajcy. Reporterzy zapisują tylko, że Soleilland zachowuje się w celi więziennej zupełnie spokojnie, a nawet przykładnie. Stwierdza to straż więzienna, oraz dwaj jego współwięźnie, przydzieleni mu „dla towarzystwa". Albert jada z apetytem, sypia wybornie, jest (przynajmniej na oko) wesołym i rozmownym. Jest to więc albo „inconscient", dotknięty chorobą „moral insanity", albo zręczny komedyant, umiejący po mistrzowsku zatajać, co się dzieje w jego wnętrzu. Obrońca twierdzi, że Soleilland jest człowiekiem zdegenerowanym, że cierpi na „satyriasis", w napadzie której nie jest świadom tego co czyni i kwalifikuje się raczej do szpitalu, niż pod szafot.

Prasa brukowa potrafiła tą „sensacyą" zainteresować szerokie masy i dziś ludek paryski dzieli się na dwa obozy: wszyscy potępiają ohydne morderstwo, jakiego dopuścił się skazaniec na małem dziewczątku; atoli jedni domagają się stanowczo jego śmierci, drudzy natomiast są za ułaskawieniem. Obóz pierwszy (przeważnie kobiety, żony i matki) zapytuje: Miałżeby monsieur Falliéres ułaskawić tego złoczyńcę? Może myśli darować mu życie? Niech-no to uczyni, a nie ujdzie mu to bezkarnie! Wszystkie niewiasty paryskie rzucą się w ślad za powozem prezydenta i wołać będą: „Soleilland, Soleilland!" — Tak, jak gdyby sam Falliéres był tym zbrodniarzem. Skazaniec naruszył niewinność małej dziewczynki, potem ją dusił i zasztyletował: dla takiego potwora w ludzkiem ciele serca macierzyńskie nie mogą mieć litości!

Za ułaskawieniem oświadczają się mężczyźni, a przedewszystkiem przeciwnicy kary śmierci. Wszelako tych ostatnich nie bardzo wielka jest ilość. W ostatnich miesiącach sądy przysięgłych w różnych stronach kraju wydały cały szereg wyroków śmierci. Przeszło dwa tuziny trybunałów domagają się od prezydenta, aby zachował karę śmierci. Sam Falliéres jest przeciwnikiem tego rodzaju kary; swego czasu dał temu przekonaniu wyraz w senacie. Z drugiej strony wiadomem jest, że obecny prezydent w ciągu 18-miesięcznych swych rządów nie podpisał jeszcze ani jednego wyroku śmierci. Trudno przewidzieć, jak postąpi w danym wypadku.

Przed rokiem komisya budżetowa skreśliła pobory, jakie dotychczas otrzymywał „monsieur de Paris" i skutkiem tego rozgłoszono po kraju, że kara śmierci będzie we Francyi stanowczo zniesioną, skoro kat został pozbawiony pensyi. W istocie rzeczy tak się jednak nie stało. Parlament uchwalił, iż mr. Deibler i jego pomocnicy mają nadal pobierać pensye ze skarbu państwa i kara śmierci jest we Francyi nadal obowiązującą. Przeciwny jej prezydent republiki musi się stosować do uchwał parlamentu. „Liga praw człowieka", oraz „Tow. dla ochrony obywateli przed nadużyciami" wniosły do prezydenta prośby o ułaskawienie Soleillanda; równocześnie jednak inne związki, a przedewszystkiem grupa „de meres de famille" w 17 dzielnicy domaga się stracenia „du monstre Soleilland". Skazaniec nawrócił się w więzieniu, modli się często i codziennie prosi o księdza. Nie ma nadziei, aby został ułaskawionym. W testamencie wyraził życzenie, aby zwłok jego nie odsyłano do instytutu anatomicznego dla celów eksperymentalnych, lecz aby je spalono w krematoryum, na Pere Lachaise.

W. Koryatowicz.

Kronika.

Lwów, dnia 10 września 1907.

Kalendarzyk

We środę 11 września Jacka i Prota. — Gr. kat. Usik. Hł. Joanna. — Kal. słow. Iścisława.
Wschód słońca 5·38 zachód 6·14

We czwartek 12 września Gwidona Wyz. — Gr. kat. Aleksandra. — Kal. słow. Radzimira.
Wschód słońca 5·40, zachód 6·12.

W piątek 13 września Tobiasza. — Gr. kat. Poł. Poj. P. Boh. — Kal. słow. Chronisława.
Wschód słońca 5·41, zachód 6·10

Do dzisiejszego numeru dołączamy 36-ty nr. „Tygodnika Mód i powieści" dla tych szanownych prenumeratorów, którzy go abonują.

Kronika lwowska.

× **Tragedya.** Na progu mieszkania auskultanta sądowego dra M. Bubera odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru Z. Wegnerówna recte Horowitzówna, rodem z Drohobycza, studentka wydziału filozoficznego. Kula przeszyła jej serce. Horowitzówna utrzymywała stosunek miłosny z p. Buberem, który dla niej skończył się tak fatalnie. Po zerwaniu tego stosunku, skarżyła p. Bubera do sądu o uwiedzenie i odszkodowanie, ale proces przegrała. Sądziła, że na drodze dobrowolnej uzyska coś u p. Bubera i poczęła przychodzić do niego, lecz dawny jej amant postarał się w policyi o wydanie jej zakazu nachodzenia jego domu. Horowitzówna otrzymawszy wczoraj z policyi ten zakaz, w rozpaczy poszła na próg mieszkania p. Bubera i z rozpaczy odebrała sobie życie. Tragedya charakterystyczna i dla dzisiejszej „miłości" i dla sfery osób, w której się odegrała.

W sprawie tej donoszą jeszcze, że gdy przed kilku miesiącami Horowitzówna wniosła skargę przeciwko dr. M. Buberowi o odszkodowanie, sędzia w pierwszej instacyi skazał oskarżonego na 14 dni aresztu i na zapłacenie odszkodowania 2.000 kor. Na skutek rekursu Bubera odbyła się jednak ponowna rozprawa i wówczas oskarżony, chcąc oddalić od siebie winę, rzucił podejrzenie, że Horowitzówna prowadziła się niemoralnie. Moment ów doprowadził poszkodowaną do wybuchu rozpaczy. Pana Bubera uwolniono.

× **Z policyi.** Słynnego włamywacza, Juliana Dorsza, który przed dziesięciu dniami zbiegł z więzienia, schwytała policya. Znaleziono przy nim dłuto, wytrych i podobne narzędzia.

Kronika krajowa.

Powody katastrofy pod Bukaczowcami. „Kurj. lw." donosi z miejsca tej strasznej katastrofy, że „stosy progów dębowych, wydobytych z nawierzchni toru wykazują stan zbutwienia. Niektóre są zupełnie przegnite. Progi te leżą na torze dotychczas i nie potrzeba być fachowcem, ażeby zrozumieć, że takie progi nie mogły pełnić dalej swojej służby i musiały ją raz ostatecznie wypowiedzieć".

Miejsce katastrofy dotąd jeszcze nie jest uporządkowane. Z jednej strony toru leżą przewrócone cztery wagony, z drugiej dwa, oraz stosy drzazg i ułamków potrzaskanych wozów. Dwa wozy zaryte są tak silnie w rozgrzęzłą ziemię, że trzeba będzie użyć do wydobycia ich wielu wysiłków. Utrzymuje się pogłoska, że pod jednym z nich znajduje się jeszcze trup kobiety. Szkoda, jaką skarb kolejowy w samych materyałach w katastrofie tej poniósł, wynosi około 400,000 koron.

Ciągłe wypadki na liniach stanisławowskich. Dnia 5 bm. na dworcu kołomyjskim do pociągu, który miał odjeżdżać z Kołomyi do Czerniowiec przyczepiano kilka wozów. Wozy te maszyna tak silnie przytoczyła, że zderzone wozy strzaskały jeden wagon, kilka zaś uszkodziły. Z pułek pospadały pakunki na podróżnych, znajdujących się w wagonach i 5 osób silnie pokaleczyły.

Na dworcu stanisławowskim podczas przesuwania wagonów, co odbywało się bez dostatecznego nadzoru, dostał się przesuwacz W. Telszewski pod wagon, który zgruchotał mu obie nogi. Lekarza kolejowego nie było na miejscu. Dopiero po godzinie postarano się o pomoc lekarzką. Niestety Telszewski, gdy go miano odnosić do szpitala, umarł skutkiem upływu krwi. Telszewski liczył lat 29 i utrzymywał staruszkę matkę.

Nowa sieć telefoniczna. Dnia 15 bm. oddaną zostanie do publicznego użytku nowa sieć telefoniczna w Chrzanowie.

Defraudacya 32.450 kor. w Krakowie. Odkryto w Krakowie wielką defraudacyę, popełnioną na szkodę adwokata dra Iskrzyckiego, któremu jen. Reprezentacya towarzystwa asekuracyjnego „New York" w Wiedniu, przysłała w liście poleconym i ubezpieczonym w specyalnem towarzystwie kwotę 32.447 koron. W myśl istniejących przepisów listonoszowi wolno, na wypadek gdyby nie zastał adresata w domu, wręczyć za potwierdzeniem list polecony jednemu z domowników adresata. Gdy się zatem listonosz z owym listem poleconym, zawierającym tę sumę zjawił w kancelaryi dra Iskrzyckiego, nie zastał państwa Iskrzyckich w domu, a list, jakkolwiek ku temu pełnomocnictwa nie posiadał, odebrał pisarz w kancelaryi dra Iskrzyckiego, Stanisław Rablik, recepis w zastępstwie dra Iskrzyckiego podpisał, poczem pieniądze sobie przywłaszczył i umknął z Krakowa. Gdy po kilku dniach kradzież listu wyszła na jaw, ślad po Rabliku zaginął. Policya wdrożyła pościg za złodziejem.

W południe otrzymaliśmy bliższe szczegóły tej defraudacyi. D. 3 bm. listonosz przyniósł do kancelaryi kwotę 32.447 kor. w liście pieniężnym za recepisem zwrotnym, przysłanym przez agencyę Tow. asekuracyjnego „New Jork" w Wiedniu bez poprzedniego porozumienia się z dr. Iskrzyckim co do formy przesyłki. List w nieobecności Iskrzyckiego oddał listonosz pisarzowi kancelaryjnemu Stanisławowi Rablinowi, który pieniądze zabrał i zbiegł z Krakowa. Kradzież wyszła na jaw dopiero wczoraj. Policya stwierdziła, że Rablin liczy lat 35 i pochodzi z Tarnowa, gdzie poprzednio był pisarzem w kancelaryach adwokackich i notaryalnych. Od marca br. zajęty był w kancelaryi dr. Iskrzyckiego. Widocznie zaraz po spełnieniu kradzieży przedpołudniem wyjechał dorożką do jednej z pobliskich stacyi kolejowych, a w mieszkaniu swem w Dębnikach już się nie zjawił, albowiem w przyzwoicie urządzonym pokoju jego znaleziono całą jego, bardzo porządną garderobę, nową elegancką walizkę z bielizną, książki francuskie, plany kolei średnio-europejskich, zestawione systemy gry w Montecarlo, gdzie Radlin niedawno bawił. W biurku znaleziono książeczkę z opisem Transwalu, opatrzoną mapami kolejowemi. List ów był ubezpieczony w wiedeńskim Towarzystwie „Providentia".

Kronika powszechna.

Zamach na hr. Kamarowskiego. Do telegrafowanych nam wczoraj zeznań Prylukowa nie wiele pozostaje nam do dodania. Prylukow liczy lat 37 i był adwokatem w Moskwie; powodziło mu się bardzo, zarabiał do 20.000 rs. Aż poznał się z p. Tarnowską, która oddała mu swą sprawę rozwodową. Tarnowska uciekła od męża w r. 1903, kiedy to on strzelił do jednego z jej kochanków i prowadziła życie, które dostarczało kronice skandalicznej wiele tematu. Prylukow także padł jej ofiarą. Zakochał się w niej, został wysłuchany, ale zarazem stosunek z Tarnawską zrujnował go, gdyż przyzwyczajoną ona była do wyrzucania tysięcy. Dla niej zdefraudował 40.000 rs. Z jej powodu rozstał się z swoją żoną i z swoim jedynym synkiem. Dla niej chciał popełnić samobójstwo, za nią następnie włóczył się po świecie, ona wreszcie namówiła go do tej ostatniej zbrodni. Tarnowska utrzymywała równocześnie stosunek z Naumowem, a nawet, gdy już zaręczyła się z Kamarowskim, z żadnym z nich nie zerwała. Pomysł zamordowania Kamarowskiego, aby odziedziczyć po nim policę na półmiliona, wyszedł od Tarnowskiej, szczegóły planu wypracował i przeprowadził Prylukow, a Naumow, którego szczwano przeciw hr. Kamarowskiemu miał być ich ofiarą, miał sam jeden odpokutować za mord, wyglądałoby bowiem, że on zabił hrabiego z zazdrości, a na nich nie padłoby żadne podejrzenie. Szczegóły, w jaki sposób Prylukow przeprowadzał swój okrutny plan, podaliśmy już wczoraj.

Wreszcie i Tarnowska, która jeszcze do wczorajszego południa wypierała się wszelkiego udziału w zbrodni, przyznała się do zbrodni. Jak telegrafują z Wiednia, wczoraj popołudniu po kilkogodzinnem przesłuchaniu przez sędziego śledczego, Tarnowska przyznała się do winy, starała się jednakowoż większą część winy zepchnąć na Prylukowa jako faktycznego inicyatora całego morderstwa.

Między zeznaniami Tarnowskiej i Prylukowa jest jeszcze ta różnica, że Tarnowska twierdzi, iż Prylukow nietylko był duchowym sprawcą mordu, lecz sam miał tego morderstwa dokonać, podczas gdy Prylukow zaprzecza temu. Oboje ich wraz z guwernantką Elizą Perier odstawiono wieczór do sądu krajowego karnego.

Jakim sposobem Naumow stał się narzędziem w ręku Tarnowskiej, tego dotąd nie wyświetlono, kwestya winy i odpowiedzialności Tarnowskiej i Prylukowa, zawisła będzie w wielkiej mierze od tej okoliczności. Tarnowska zeznała między innemi, że pierwotnie Prylukow sam miał wykonać zamach na hr. Komarowskiego i użyć miał do tego narkotyku, w ostatniej jednak chwili plan zmieniono.

Naumow tymczasem został już przewieziony z Werony do Wenecyi, ponieważ tam, jako w miejscu popełnienia zbrodni będzie sądzony. Naumow jest ogromnie przygnębiony, co chwila wybucha płaczem i nie wypuszcza z rąk małego złotego krzyżyka, który przedtem na szyi nosił. O nic nie prosił, jak tylko, aby mu ten krzyżyk pozostawiono.

Naumow nie zmienił dotąd swoich zeznań. Ale są już poszlaki, że nie był on tylko nieświado-

mem narzędziem. Powstało podejrzenie, że Naumow dał się namówić do zamordowania hr. Kamarowskiego przez Pryłukowa, który mu przedstawiał, że gdy hrabia zginie, on będzie się mógł z Tarnowską ożenić; równocześnie zaś Pryłukow dla siebie kombinował, że Naumow po zamordowaniu Kamarowskiego dostanie się na długie lata do więzienia, a on ożeni się z p. Tarnowską i dostanie zapisane na jej imię ubezpieczenie życiowe Kamarowskiego na 500.000 fr.

W Wiedniu jednak wyłoniła się kwestya, gdzie Pryłukow i Tarnowska mają być sądzeni. Ze strony sądu informują, że uwięzieni wraz z aktami odesłani będą do Wenecyi, gdzie została spełniona zbrodnia i tam będą sądzeni. Tow. asekuracyjne „Anker" jednak zaangażowane w tę sprawę przez przyjęcie policy na pół miliona koron, stara się udowodnić, że sprawa powinna być sądzoną w Wiedniu z tego powodu, że poszkodowana strona cywilna znajduje się w Wiedniu. Zresztą Towarzystwo nie myśli o wypłacie policy.

Celem uzasadnienia tej interpretacyi „Anker" przytacza dwa powody: po pierwsze, że osoba, na której korzyść policę wystawiono, przyczyniła się do zamordowania ubezpieczonego, a powtóre, że dyrekcya, zawierając ubezpieczenie, wobec wysokości kwoty, zapytywała Kamarowskiego, czy niema osobistych lub politycznych wrogów. Kamarowski temu zaprzeczył, tymczasem według informacyi konsulatu rosyjskiego należał Kamarowski do związku ludzi rosyjskich (?).

Dzienniki wiedeńskie opisują, że Tarnowska wcale nie jest piękna, jak to początkowo donoszono, i że raczej można ją nazwać brzydką, niżeli ładną. Przy rewizyi znaleziono przy niej 35.000 fr.

Tarnowska jest żoną obywatela gubernii czernihowskiej, potomka jednej z tych nielicznych polskich, szlacheckich rodzin, które zruszczyły się po odpadnięciu od Polski zadnieprzańskiej Ukrainy. Jest ona z domu O-Rourke i jest prawdopodobnie wnuczką jenerała O-Rourke, który za czasów Mikołaja I konsystował na Wołyniu i Ukrainie, ożeniony był z Polką i po polsku swoje dzieci wychował. Rodzina O-Rourke (spolszczona popularnie na Orurg) pochodzi z Irlandyi i jest katolicką. Tarnowska, kobieta zalotna, królowa kilku kontraktów kijowskich, była już bohaterką krwawego dramatu. Jej mąż zastrzelił przed dwoma laty młodego warszawianina, który zbyt jawnie jej nadskakiwał.

Hr. Kamarowski znany był także w Warszawie, gdzie przez kilka lat był konsystowany, jako rotmistrz kozaków. Politycznie nigdy nie występował.

§ **Kościół na Kahlenbergu.** Otrzymuje następujące pismo: Uważam sobie za obowiązek donieść rodakom, że pamiątka droga sercu każdego Polaka już odnowiona i to bardzo pięknie i gustownie. Roboty zostały wykonane według szkicu zatwierdzonego przez tutejsze odnośne władze. Z podupadłej i chylącej się ku upadkowi świątyni stworzył się wspaniały dom Boży, godny swej historycznej przeszłości. Wypadało bowiem, by ten pomnik sławny narodu polskiego, w którym król nasz Jan III rankiem 12 września 1683 przed wiekopomną bitwą odbył z wodzami wojsk chrześcijańskich ostatnią radę wojenną; gdzie korzył się przed Panem Zastępów, który kieruje losami narodów, gdzie służył do mszy św. Marco d'Aviannemu i podczas której przyjął komunię św.; gdzie syna swego Jakóba na rycerza pasował — odnowić go godnie do jego historycznej wartości i tak dać innym naukę, jak podobne pamiątki utrzymane być winne. To energiczne zabranie się do dzieł zrobiło nawet na Niemców niemałe wrażenie, zyskało u wszystkich zwiedzających Kahlenberg uznanie i zachęciło niektórych szlachetnych Niemców do ofiar.

I tak książę panujący Jan Lichtenstein ofiarował bardzo wartościową posadzkę, hr. Horrath dwa prześliczne pająki, firma Portris i Fix i Haas i synowie po jednym bardzo cennym dywanie, rzeźbiarz Sonnescheim wykonał za półceny marmurową balustradę. Najcenniejszym zaś darem dla kościoła polskiego na Kahlenbergu jest prześliczny obraz Matki Boskiej pod wezwaniem Imienia Maryi, ofiarowanym przez Ojca św. Piusa X. Koszta robót dotychczasowych wykonanych wynoszą 63.000 kor.; spłacono zaś dopiero 31.000, pozostaje jeszcze dług do pokrycia w kwocie 32.000 kor. Oprócz tego wymaga koniecznej a rychłej restauracyi kaplica Sobieskiego, zakrystya i dach kościelny, a na to jeszcze 58.000 kor. będzie potrzeba. Mam jednak w Bogu nadzieję, że wszyscy dobrej woli a prawdziwi patryoci chętnie pospieszą z materyalną pomocą, by to rozpoczęte wielkie dzieło coprędzej dokonać i Bogu na chwałę a temsamem rozszerzyć cześć dla naszego ukochanego króla Jana III, który na Kahlenbergu nie tylko sam siebie ale nasz naród polski w całym świecie chrześcijańskim rozsławił. Ks. Kukliński, rektor.

§ **Ślub hr. Montignoso (?).** Rozeszła się pogłoska, że dziś odbyć się ma w Londynie ślub hrabiny Montignoso, byłej żony króla saskiego, z jakimś młodym śpiewakiem z Florencyi.

Pisma berlińskie wiadomości tej zaprzeczają.

§ **Żywa machina piekielna.** Petersburski sąd wojenny rozpatrywać ma sprawę grupy „maksymalistów", oskarżonych o usiłowanie wysadzanie w powietrze gmachu, w którym się mieści „ochrana". Z uwagi na trudności, z jakiemi wykonanie zamachu tego było połączone, powzięto plan następujący: Jeden ze spiskowców owinąć się miał cały watą nitroglicerynową i włożyć na siebie mundur oficera żandarmeryi, podszyty również taką watą. Kieszenie munduru napełnione miały być dynamitem, w jednej zaś z nich umieszczona miała być baterya elektryczna, której zadaniem było spowodować wybuch owej żywej machiny piekielnej w chwili, gdy oficer znajdzie się wewnątrz gmachu. Cały ten jednak kunsztownie obmyślany plan został odkryty. Mundur figurować będzie w sądzie w charakterze dowodów rzeczowych. Oskarżonych jest ogółem 10 osób, w tej liczbie jeden z agentów „ochrany".

Ruch artystyczno-literacki

* **„Piastowie"**, taki jest tytuł dramatu, którym teatr krakowski rozpoczął działalność tegoroczną. Dramat ten wzbudził wielkie zainteresowanie w sferach inteligencyi Krakowa. Znawcy wróżą jego autorce, pani Jadwidze Marcinowskiej, wielką przyszłość sceniczną. Jeżeli chwila aktualna, polityczna, może znaleźć miejsce w poezyi, to tylko w kształcie i w wyrazie takim, jaki swoim „Piastom" nadała pani Marcinowska. Treścią utworu są przemiany psychiczne, jakie przechodzi zbiorowa dusza chłopska na tle wypadków historycznych dzisiejszych w Królestwie polsk.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej.
We czwartek „Baron cygański".

Repertuar teatru krakowskiego

We środę „Złota czaszka" Słowackiego.
We czwartek „Piastowie" Marcinowskiej.
W piątek „Wesele" Wyspiańskiego
W sobotę „Edukacya księcia" Donnaya.
W niedzielę „Edukacya księcia" Donnaya.

Z WARSZAWY

— Zdziczenie bandytów, ich dzikie okrucieństwa dowodzą o zaniku wszystkich uczuć ludzkich. Coraz straszniejszych dopuszczają się zbrodni, a ich okrucieństwo staje się już bezmyślnem, zwierzęcem. We wsi Retkini, do domu bogatego kolonisty Bednarka, wtargnęło 9 uzbrojonych bandytów i zażądało 3000 rubli. Gdy Bednarek dał bandytom 18 rb., tłómacząc się, że więcej nie posiada, złoczyńcy trzema strzałami rewolwerowymi położyli go trupem, poczem zastrzelili nadbiegającą żonę Bednarka. Po dokonaniu tych dwu zabójstw, rzucili się na dwoje dzieci; 6 letniego syna i 3-letnią córeczkę i stratowali je, łamiąc obcasami żebra maleństwom. Po dokonaniu tego okrucieństwa, bandyci zbiegli, nie zdążywszy zabrać pieniędzy.

— Wczoraj wtargnęło do mieszkania Karola Szylinga na Bałutach w Łodzi kilku nieznanych ludzi i trzema strzałami z browningów położyło go trupem. Następnie zabójcy posłali po pracującą w fabryce Poznańskiego córkę Szylinga i również trzema strzałami pozbawili ją życia, poczem zbiegli. Powód czynu nie znany. — Wczoraj nieznani ludzie zabili w Łodzi dwie 20 letnie dziewczyny, idące do pracy. — Wczorajszej nocy dokonano szeregu rewizyi w fabryce Heinzla i Kunitzera, aresztowano 6 osób — Na rogu ul. Cegielnianej wybuchł groźny pożar w fabryce Dobranickiego. Strata wynosi 200.000 rubli, którą pokryje ubezpieczenie.

— Z Warszawy donoszą, że wielu przemysłowców i kupców łódzkich otrzymało listy z pogróżkami podpisane przez „nową rewolucyjną partyę ludową". W listach zawarte jest żądanie większych kwot pieniężnych a nadto groźba śmierci w razie odmowy. Kilku przemysłowców po otrzymaniu tych listów opuściło Łódź udając się za granicę.

— W Warszawie onegdaj wykryto podczas rewizyi w domu dwóch szewców przy ul. Nowolipie na strychu cały skład broni, mianowicie 15 karabinów, 10 rewolwerów, 2 bomby, sześć sztyletów, 450 naboi. Aresztowano 4 osoby, w tem jedną kobietę. Podobno skład ten należał do organizacyi bandyckiej.

Z POZNANIA

— Niemieckie dzienniki znowu podnoszą kandydaturę księdza księcia Maksymiliana Saskiego na arcybiskupstwo poznańsko-gnieźnieńskie. Wiadomo, że ks. Maksymilian Saski odmówił przyjęcia tego stanowiska, wyraźnie oświadczając, że nie może być pasterzem ludności, z którą go nic nie łączy i której języka nawet nie umie.

Z całego świata

Wiedeń. Epidemia ospy zdaje się wygasać. Od 24 godzin nie zgłoszono żadnego nowego wypadku. Panika jednak w Wiedniu jest tak wielką, że w ciągu 48 godzin zgłosiło się w publicznych stacyach 25 tysięcy osób do szczepienia.

Wiedeń. Japońscy oficerowie marynarki japońskiej eskadry przybyli tutaj wieczorem i zajechali jako goście cesarza do hotelu Imperial.

Londyn. Znany poeta dramatyczny Bernard Shaw, przed kilku dniami wyjechał do hrabstwa Walli na wycieczkę w góry, skąd dotąd nie wrócił. Przypuszczają, że zginął w górach.

Londyn. W Yunkal (Chili) spadła olbrzymia lawina, która pogrzebała stojącą u stóp góry komorę. Zginęło pod śniegiem przeszło 50 osób, które były w komorze.

Antwerpia. Wczoraj rano podjęto w małych rozmiarach pracę. Dziś ma więcej robotników powrócić do roboty. Pracownicy drzewni i zbożowi strajkują dalej.

Bergen. Wczoraj w krematoryum spalono zwłoki kompozytora Griega.

Paryż. Z Trouville telegrafują o wypadku automobilowym hr. Potockiego bez podania imienia. Hr. Potocki wraz z towarzyszącym mu p. Kowalskim są ciężko ranieni.

Lokaut w Białej.

Pomimo uchwały zgromadzenia strejkujących robotników z dnia 6 b. m., na którem uchwalono podjąć w poniedziałek robotę, wczoraj nie stanął do roboty ani jeden robotnik. Wskutek tego, stosownie do powziętej przez fabrykantów uchwały, wczoraj wieczorem wypłacono wszystkim robotnikom ich zarobki i wszystkie fabryki sukna w Białej i Bielsku zamknięto. Około 15.000 robotników zostanie bez roboty.

MAŁY FEJLETON

Całus.

Pocałunek jest tak głęboko zakorzeniony w naturze ludzkiej, że i dzieci, skoro nabiorą uczuć delikatniejszych, objawiają je przez całowanie. Od najdawniejszych czasów istniał u ludzi zwyczaj składania pocałunków na ustach i był w najrozmaitszy sposób związany z życiem konwencyonalnem. Często był pocałunek formą ceremonialną, a zawsze był wymieniany między osobami, które łączyły ze sobą bliższe stosunki. Jest całus osób zakochanych, matki, dziecka, przyjaciela; ostatni wchodzi już w granice konwenansów.

W wiekach średnich tylko cesarz mógł papieża całować w usta, a do ucałowania rąk głowy Kościoła mogli być dopuszczeni tylko książęta i kardynałowie. Biskupi całowali Ojca św. w prawe kolano, a wszyscy inni chrześcijanie w stopę. Jak wiadomo, u wyznawców Kościoła wschodniego, osobliwie w Rosyi, zachował się po dziśdzień zwyczaj ściskania się i całowania w oba policzki, po rezurekcyi, przyczem wymawia się słowa: „Chrystus zmartwychwstał — w istocie zmartwychwstał".

U starych Rzymian, przed dobą cesarstwa, składano ceremonialny pocałunek na ręku dostojników, a czynili to tylko niewolnicy. Ludzie wolni wymieniali uściski dłoni i obejmowali się. Dopiero za panowania cesarza Augusta, ucałowanie ręki stało się niezbędną ceremonią. Salomon mówi o pochlebcach współczesnych, że całowali ręce tych, o których względy się ubiegali, póki celu swego nie osiągnęli. Czytamy też w Homerze, że król Priamos całował Achillesa w ręce, prosząc go o wydanie zwłok Hektora.

U Japończyków całus nie jest w zwyczaju. W Chinach rodzice, dzieci, rodzeństwo, przyjaciele nie całują się. Czynią to tylko zakochani, ale nie tak, jak mieszkańcy Zachodu. Pocałunek chiński ma 3 momenty: 1) dotknięcie nosem policzka istoty ukochanej; 2) długie wziewnięcie nosem, czemu towarzyszyszy opuszczenie powiek; 3) lekkie cmoknięcie wargami, przyczem usta nie mają dotknąć twarzy. Chińczycy są dumni ze swego sposobu całowania. O całusie białych wyrażają się z pogardą.

Mieszkanka Finlandyi uczuła się zgorszoną na wiadomość, iż w Anglii jest czemś zupełnie zwyczajnem, gdy mężczyzna i kobieta nawzajem się całują. „Gdyby mój mąż — rzekła — coś podobnego chciał uczynić, tobym mu tak uszu natarła, żeby to przez tydzień popamiętał".

Ucałowanie pokojówki, wbrew jej woli, jest i teraz uważane we Włoszech za występek przeciw obyczajności. W Medyolanie całowanie jest wzbronione, przynajmniej w miejscach publicznych. Obowiązuje tam po dzisdzień rozporządzenie policyjne z czasów Sforzy, które ten zakaz utrzymuje w mocy. To rozporządzenie przypomniano tymi dniami pewnej młodej parze ze sfer towarzyskich, gdy się całowała w zaciszu parku; zapłacili grzywnę w kwocie 15 lir.

Ale i w całym cywilizowanym świecie nie brak przeciwników całowania się — ze względów hygienicznych. Najenergiczniej zwalcza ten zwyczaj nowojorski oddział związku „Womens Christian Temperance Union". Przewodniczka związku, dr. Hutfield, głosi uroczyście, że całowa nie jest zwyczajem barbarzyńskim, niezdrowym, gorszym aniżeli opilstwo, i dlatego należy je zwalczać ze wszech sił. Nikt nie powinien człowieka całować, nie oczyściwszy przedtem ust antiseptycznie. Jeszcze większą plagą, niż zaraza, jest moralna infekcya za pośrednictwem całusa — twierdzi ta purytanka amerykańska.

Aby czytelnika — a może i czytelniczki nie pozostawić zupełnie bez pociechy, zaznaczymy, że w niektórych okolicach Europy ludzie jeszcze bardzo chętnie się całują. Oto np. w Anglii, w szkołach niedzielnych schodzą się chłopcy i dziewczęta i pod kierunkiem nauczycieli, oraz nauczycielek śpiewają pieśni o skocznych melodyach, czemu towarzyszą liczne gestykulacye i tańce przy akompaniamencie harmonium. Podczas walca partnerzy się zmieniają i na dany znak chłopiec całuje dziewczynkę, nauczyciel nauczycielkę, lub uczenicę.

Uciecha dochodzi do szczytu, gdy przychodzi kolej na t. zw. „taniec wojenny". Szereg par ustawia się do kadryla. Tańczący obchodzą salę. Wtem nauczyciel komenderuje: „Stać!" Wówczas chłopiec zatrzymuje się przed dziewczynką. „Do ataku!" — brzmi dalszy rozkaz. Każdy tancerz podaje rękę partnerce. „Ognia! woła aranżer — i słychać w całej sali salwy całusów. Gdy to się stanie, komenda głosi: „zmieniać nieprzyjaciela!" — przyczem każdy z chłopców oddaje swą danserkę sąsiadowi — i tak zabawa trwa przez czas dłuższy.

Trudnoby temu wszystkiemu uwierzyć, gdyby nie okoliczność, że opowiada o tem pismo „Christian Mission"... „Honny soit qui mal y pense.

***

Ostatnie wiadomości.

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia sejmowego w poniedziałek 16 bm. o 10 przedpoł. obejmuje 31 punktów. Wydział krajowy przedkłada 20 nowych sprawozdań, których pierwsze czytania i przydzielenia do komisyj odbędą się na pierwszem posiedzeniu. Z najważniejszych przedłożeń wymienić należy następujące: projekt zmiany regulaminu sejmowego; prowizoryum budżetowe na I półrocze roku 1908; zamknięcie rachunków funduszów krajowych za r. 1906; projekt budowy krajowych publicznych zbiorników na ropę o pojemności 10.000 cystern; projekt ustawy normującej stosunki prawne sezonowych robotników rolnych i leśnych; dalej niektóre sprawozdania kilku komisyj, a to gminnej, szkolnej, budżetowej, gospodarstwa krajowego, kolejowej, górniczej i podatkowej.

Telegramy i telefonematy

z dnia 10 września 1907

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 11 września:

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, miernie ciepło, później wypogadza się.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, miernie ciepło, stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal.

Sejmy.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki rozpoczął wczoraj obrady.

W komisyi wyborczej referował Gessmann o przedłożeniu wydziału kraj. w sprawie wniosku Luegera, Weiskirchnera i tow., co do zmiany ordynacyi wyborczej do sejmu. Po dłuższej dyskusyi przyjęto jednomyślnie wniosek następujący: Sejm poleca wydziałowi kraj., aby na podstawie przeprowadzonych z kompetentnymi czynnikami rokowań jeszcze w bieżącej sesyi przedłożył sejmowi wniosek zmiany ordynacyi wyborczej do sejmu, zapewniającej możliwe rozszerzenie obecnej.

Sprawy austro-węgierskie.

Budapeszt. „Budapest" donosi, że wczorajsza węgierska rada gabinetowa jednomyślnie odrzuciła żądania rządu austryackiego w sprawie iunctim.

Wiedeń. Zdaje się, że sprawa ugody stoi trochę lepiej, niż to donosi dziennik „Budapest". Niektóre dzienniki twierdzą, że rząd węgierski zgodził się na podwyższenie kwoty w zamian za rozmaite koncesye narodowe. Ze względu na to, że do Wiednia wyjeżdża minister oświaty hr. hr. Apponyi, doniesienie powyższe zdaje się być prawdopodobnem, gdyż właśnie hr. Apponyi był autorem projektu podwyższenia kwoty za koncesye na polu narodowem.

Być może więc, że cała sprawa została już z góry postanowiona, a tylko dla uspokojenia opinii publicznej wre walka w dziennikach. To też — jak donoszą z Budapesztu — rząd węgierski liczy się nietylko z tem, że będzie musiał podwyższyć kwotę, ale także jest przygotowany na to, że gdy zawartą zostanie ugoda i Węgrzy otrzymają koncesye narodowe, będzie się musiał zgodzić także na podwyższenie kontyngentu rekruta.

Z Węgier.

Budapeszt Przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń zawodowych robotniczych postanowili z okazyi otwarcia parlamentu urządzić demonstracyę uliczną na rzecz powszechnego głosowania i pracę w dniu otwarcia zawiesić. Podobną demonstracyę mają urządzić robotnicy we wszystkich miastach kraju. Jest rzeczą niepewną, czy wszyscy robotnicy pójdą za tą wskazówką.

Święta wojna w Maroku

Paryż. Rada gabinetowa zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu kwestyą odszkodowania z powodu wypadków w Casablanca. Rada gabinetowa, powołując się na precedensy, zwłaszcza na bombardowanie Aleksandryi w roku 1882, przyszła do przekonania, że rząd marokański ma ponieść odpowiedzialność i że szkody materyalne pokryte być mają według oszacowania dokonanego przez międzynarodową komisyę. Minister spraw zagranicznych, Pichon, otrzymał polecenie, aby zajął się bliżej tą kwestyą.

Londyn. (B. Reutera). Z Gibraltaru donoszą: Do Algeciras nadszedł rozkaz, aby brygada, złożona z 7000 ludzi, była w pogotowiu do wyjazdu do Tangeru.

Ziemie polskie.

Z Petersburga telegrafują do warszawskiego „Słowa", że z polecenia rady ministrów, główny zarząd do spraw miejscowych, opracował ostateczny projekt wprowadzenia samorządu miejskiego i wiejskiego w Królestwie polskiem. Projekt ten wniesiony zostanie do Dumy, natychmiast po jej zebraniu się.

Z Rosyi.

Zmiany w gabinecie.

Petersburg. Podsekretarz w ministerstwie skarbu, Krywoszein, mianowany został ministrem spraw wewnętrznych. Stołypin pozostaje na stanowisku przewodniczącego rady ministrów. Nowy minister spraw wewnętrznych uchodzi za zdeklarowanego reakcyonistę.

Cholera.

Petersburg. Komisya dla walki z cholerą ogłasza: W Astrachaniu w dniu 5 bm. zachorowało 48, zmarło 29, w gubernii astrachańskiej zachorowało 25, zmarło tyleż. W Niżnym Nowogrodzie zachorowało 10, zmarło 2, w gubernii niżno nowogrodzkiej zachorowało 2.

Zaburzenia w Odessie.

Petersburg. Według urzędowych wiadomości o zajściach w Odessie, d. 31 sierpnia dwóch policyantów zabito w sposób skrytobójczy, jednego rewirowego ciężko zraniono. To łącznie z zamordowaniem gen. Karangopowa na Kaukazie wywołało wśród ludności rosyjskiej w Odessie silne wzburzenie, które objawiło się wykroczeniami szczególnie przeciw żydom zwróconemi. D. 31 sierpnia na ulicy zabito jednego żyda, a trzech zraniono. Od d. 1 do 6 bm. przy starciach na ulicy 12 osób odniosło rany od strzałów; jedna osoba zmarła. 32 osób odniosło rany kłute i od uderzeń. 22 osób, członków związku prawdziwych Rosyan i anarchistów uwięziono, przyczem okazało się, że wielu fałszywie podawało się za członków związku prawdziwych Rosyan. Przez energiczne zarządzenia zapobieżono wybuchowi pogromu. Spokój przywrócono.

Zamachy i napady.

Tyflis. W domu Megwinowa w zaułku Jubilerskim wykryto: 8 szybkostrzelnych karabinów 10 sztyletów, 6 rewolwerów, 4 funty prochu, 80 arszyn sznuru Bikforda, 3 funty rtęci piorunującej, 7.231 naboi, 234 naboi dynamitowych, 14 gotowych bomb, 32 paczki kapsli itd. Cztery osoby uwięziono.

Zaburzenia antijapońskie w Ameryce.

Vancouver. (Angielska Kolumbia). Azyaci rozpoczęli wczoraj zaopatrywać się w broń i amunicyę, aby stawić opór białym. Władze poleciły magazynom broni, by zaprzestały sprzedaży, ale wszyscy Japończycy i Chińczycy zakupili już przedtem broń. Liczni policyanci patrolują po mieście. W razie ponownego ataku, ma być powołana milicya. Zachodzi obawa ponownych starć.

Z Persyi.

Teheran. Nowy gabinet składać się będzie z ośmiu odpowiedzialnych ministrów.

Reformy w Chinach.

Pekin. (B. R.) Zamianowano komisyę, która uda się do Anglii, Niemiec i Japonii, dla przestudyowania konstytucyi tych krajów.

Niepokoje w Chinach.

Szangaj. W południowo-zachodn. części prowincyi Kwantung wybuchły poważne niepokoje. Jest to echo poprzednich niepokojów w Pakhoi. Powstańcy zajęli jedno miasto i wymordowali mieszkańców. Posuwają się naprzód. Władze zawezwały misyonarzy, przebywających w zagrożonych okolicach, aby schronili się do budynku gubernialnego, gdzie będą mieli zapewnioną opiekę i bezpieczeństwo.

To i owo.

*

Łagodząca okoliczność.

Sędzia: Czy masz jako łagodzącą okoliczność?

Oskarżony: Panie sędzio, dzisiaj są moje imieniny.

Dział rolniczy.

α **Warunki przyjęcia do Akademii weterynaryi we Lwowie.** Na podstawie nowego planu studyów, obowiązującego od 1906, do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza Akademii weterynaryi we Lwowie potrzebnem jest bezwarunkowo świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości (gimnazyum, szkoła realna). Przy wpisie (od 1 do 8 października) należy przedłożyć oprócz świadectwa dojrzałości, metrykę, a w razie dłuższej przerwy po złożeniu matury świadectwo moralności. Wpisowe wynosi 10 kor., a czesnego się nie opłaca. Czas studyów trwa ośm półroczy czyli cztery lata. Słuchacze innych wyższych zakładów naukowych (uniwersytetu) zwłaszcza wydziału lekarskiego i filozoficznego (przyrodniczego), technik, akademii rolniczej mogą być za zezwoleniem ministerstwa oświaty od słuchania pewnych wykładów a względnie zdawania egzaminów uwolnieni oraz mogą im być pewne półrocza zaliczone.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 10 września.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·00 do 11·20, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·50 do 10·70, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.00. Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00. Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·25 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·50.

W Budapeszcie z powodu święta żydowskiego na giełdzie obroty bez interesu.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 9 września. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 60·— do 60·40.

Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Dział ekonomiczny.

β **Międzynarodowy kongres naftowy.** Z Bukaresztu telegrafują: Wczoraj odbyły się posiedzenia sekcyjne. Sekcyi prawodawczo-handlowej przewodniczył dr. Małachowski. Minister Sturdza wziął żywy udział w obradach sekcyi. Dr. Małachowski podziękował rządowi rumuńskiemu za opiekę i ochronę przemysłu naftowego. P. Schwarz z Berlina miał odczyt o udziale kapitału niemieckiego w galicyjskim i rumuńskim przemyśle naftowym. Dr. Małachewski ostrzega cudzoziemców przed niesumiennymi pośrednikami. Dr. Bartoszewicz miał odczyt o ekonomicznem położeniu przemysłu naftowego w Galicyi. Znakomity ten referat przyjęto hucznymi oklaskami z wielkiem zadowoleniem. Wieczorem burmistrz dał przyjęcie na cześć uczestników kongresu.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 10 września. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 638·25, węgierskiego zakładu kredytowego 786·— Anglobanku 299·—, Unionbanku 536·50, Banku dla krajów koronnych 423·—, Bankvereinu 529·50, Bodencreditu 1008·00, galicyjskiego Banku hipotecznego —·00, kolei państwowych 662·50, kolei południowej 157·50 tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 426·00 kolei północ 5145—5175, kolei czerniowieckiej —·00, alpiny 614·75, Rima Muranya 587·—, praskiego towarz. żelaznego 2645—0000, fabryki broni 468·—, tureckie tytoniowe 422·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 528·—, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 96·20, austryacka renta koronowa 96·30, węgierska renta koronowa 92·15, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·10, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·50, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·45, 5-procentowe listy banku hipotecznego 109·50, 4-procentowe Banku kraj. 95·20, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·25, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·50, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·30, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·80, losy tureckie 182·50 marki 117·56, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·50.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 10 września 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). S. Matkowski ze Stryja, S. Modzelewski z Kijowa, R. Muranyi z Krakowa, W. Grumsa z Borysławia, E. Dembicka z Turki, W. Zagórski z Peretoka, kapit. A. Matula z Kołomyi, St. Kisielew z Miżyniec, A. Hambamer z Bawaryi, E. Dunin z Warszawy, E. Obertyński z Odnowa, J. Weiser z Sassowa, dr. S. Iskrzycki z Sanoka, P. Antonowicz z Tłustego, W. Strzelecki z Nowoszyc.

91

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

W takim nastroju szedł na stacyę, gdy miss Bart stanęła mu na drodze; ale chociaż po krótkiej z nią rozmowie szedł mechanicznie dalej tą samą drogą, mniej odczuł stopniową zmianę w swoich zamiarach. Wywołał zmianę tę wyraz jej oczu, a chcąc rozważyć lepiej naturę tego jej spojrzenia, Selden usiadł na ławce w ogrodzie i zadumał się głęboko.

Zaniepokojenie Lily było, trzeba to przyznać, rzeczą zupełnie naturalną — młoda kobieta, postawiona w ścisłej zażyłości trybu życia na jachcie między małżeństwem, znajdującem się w przededniu katastrofy, nie może, pominąwszy współczucie dla przyjaciół, być obojętną na niezręczność własnego położenia. Najgorszem ze wszystkiego było, że przy usposobieniu miss Bart różne alternatywy były możliwe; a jedna z nich, w pełnym zamętu umyśle Seldena, przybrała szpetną postać, zasuggestyonowaną przez panią Fisher.

Jeśli Lily się bała, to o siebie, czy też o swoich przyjaciół? Do jakiego stopnia jej obawa katastrofy była spotęgowana świadomością, że zostanie w nią fatalnie wmieszana? Ponieważ ciężar winy spadał w zupełności na panią Dorset, przeto takie przypuszczenie mogło się wydać niezasłużenie złośliwem; ale Selden wiedział, że w sporach małżeńskich, gdy jedna tylko strona jest winna, ta sama strona występuje przeważnie z oskarżeniami, i to z tem większą zuchwałością, im oczywistszem jest przewinienie.

Pani Fisher nie zawahała się poddać myśli o prawdopobieństwie małżeństwa Dorseta z miss Bart, gdyby, „co zaszło“; a jakkolwiek wnioski pani Fisher bywały zbyt szybkie zazwyczaj, niemniej obdarzona przebiegłością, umiała rozpoznawać oznaki, z których należało wnioski wysnuwać. Dorset widocznie okazywał duże zajęcie się dziewczyną, które żona w walce o rehabilitacyę, mogła z całem okrucieństwem wyzyskać.

Selden był pewien, że Berta będzie walczyła do ostatniego naboju — z nierozwagą postępowania łączyła zupełnie nielogicznie zimną stanowczość w unikaniu jego skutków. Mogła być równie bezwzględną, walcząc za siebie, jak była nieopatrzna w narażaniu się na niebezpieczeństwo; a cokolwiek nawinęło jej się pod rękę w takich chwilach, zdolna była zużytkować jako złowrogi pocisk.

Na razie Selden nie zdawał sobie jasno sprawy z tego, jaką Berta obierze drogę, ale to właśnie potęgowało jeszcze jego obawę, a wraz z nią i przeświadczenie, że zanim odjedzie, musi raz jeszcze pomówić z miss Bart. Jakikolwiek jest jej udział w sytuacyi — a usiłował zawsze uczciwie powstrzymać się od sądzenia jej miarą jej otoczenia — chociażby była zupełnie wolna od osobistej łączności z położeniem — lepiej będzie, gdy usunie się z drogi możliwego kataklizmu; a skoro zwróciła się do niego o pomoc, jego to rzecz oczywiście uświadomić ją należycie.

Powziąwszy to postanowienie wstał i wszedł do salonów gry, widział bowiem, jak Lily znikła we drzwiach do nich wiodących; ale mimo długich poszukiwań wśród tłumu śladu jej nie odnalazł. Natomiast ujrzał ku swemu zdumieniu Neda Silvertona, kręcącego się nieco osentacyjnie dokoła stołów; odkrycie, że ten aktor dramatu nie tylko krążył swobodnie, ale nawet jakby pokazywał się umyślnie, powinno było wykazać, iż wszelkie niebezpieczeństwo minęło; jednakże spotęgowało ono raczej obawę Seldena.

Pod tem wrażeniem wrócił na plac, w nadziei, że ujrzy miss Bart przechodzącą, jak przechodził tamtędy każdy w Monte Carlo przynajmniej kilkanaście razy dziennie; ale i tutaj napróżno czekał na nią i wysnuł stąd wniosek, iż powróciła na „Sabrinę“. Trudno byłoby udać się tam za nią, by znaleźć sposobność pomówienia z nią poufnie; był zatem już prawie zdecydowany napisać do niej, gdy nieustający kalejdoskop placu przesunął przed jego oczyma postaci lorda Huberta i pani Bry.

Zapytawszy ich niezwłocznie, dowiedział się od lorda Huberta, że miss Bart odjechała przed chwilą na „Sabrinę“, w towarzystwie Dorseta, a wiadomość ta taki widoczny przyniosła mu zawód, że pani Bry, pod wpływem spojrzenia towarzysza, które oddziaływało na nią widocznie, jak naciśnięcie sprężyny, wystąpiła z propozycyą, by Selden przyszedł na obiad dla spotkania się ze swymi przyjaciółmi — „U Bécassin'a — mały obiad dla księżnej“ dodała, zanim lord Hubert zdążył puścić sprężynę.

Mając całą świadomość zaszczytu, jakim było zaproszenie na obiad w takiem towarzystwie, Selden stawił się wcześnie u wejścia do restauracyi, gdzie przystanął, by przyjrzeć się szeregom zdążających przez jasno oświetlony taras ludzi. Tu, gdy Bry'owie przy stole omawiali jeszcze ostatnie szczegóły wyszukanego menu — czekał na gości z „Sabriny“, którzy nareszcie ukazali się na horyzoncie, w towarzystwie księżnej lorda i lady Skiddaw, oraz Stepney'ów. Łatwe przyszło Seldenowi oderwać od tego grona miss Bart, pod pozorem obejrzenia wystawy jednego z bogatych sklepów na tarasie, a gdy stanęli w białym blasku okna jubilerskiego rzekł:

— Zostałem tutaj, żeby się z panią zobaczyć... żeby panią poprosić, by pani opuściła jacht.

W oczach, które Lily na niego zwróciła, przemknął się wyraz pierwotnej obawy.

— Opuścić...? Co to znaczy? Co się stało?

— Nic. Ale jeśli się co stanie, poco być blisko?

Oślepiający blask okna jubilerskiego, potęgując bladość jej twarzy nadawał delikatnym rysom ostrość maski tragicznej.

— Nic się nie stanie, jestem pewna; ale skoro jest choćby najlżejsza wątpliwość, jak pan może przypuszczać, że ja Bertę zostawię samą?

W słowach tych dźwięczała nuta pogardy — czyżby dla niego? Choćby nawet, chętnie narazi się na nią ponownie.

(C. d. n.)

L 1570 1907. 722

Obwieszczenie.

Gmina Bursztyn ogłasza licytacyę ofertową na budynek szkolny piętrowy.

Koszta preliminowano na 34.800 koron.

Oferty pisemne opieczętowane z kaucyą 348 koron wnosić najdalej do 30 września 1907.

Plan, kosztorys i warunki u komisarza rządowego w Bursztynie.

Bursztyn 7 września 1907. **Komisarz rządowy.**

C. k. kolej państwowa.
Pociągi lokalne.
(Czas środkowo europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.